Rok VI. **Kraków, Sobota 28 Grudnia 1901.** **Nr. 52.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

U kresu starego, u progu nowego roku.

Spełniając obowiązki redaktorskie zapisywaliśmy w r. 1901 wiadomości dobre i złe, radosne i smutne. Gdy jeszcze raz spojrzymy się w otchłań przeszłości, odnawiają się w pamięci krwawe wypadki jak zamordowanie prezydenta w kraju największej wolności, straszna rzeź ludzi w południowej Afryce wrzekomo w imię sprawiedliwości, rzeczywiście zaś dla przywłaszczenia sobie złotonośnej ziemi. Z północy dolatują do nas głosy boleści skazanych przez przemoc pruską za obronę religii i mowy ojczystej. Francya, ta najstarsza córa Kościoła, zwyrodniała do tego stopnia, że wygnała zakonników, którzy jej łaski Boże wypraszali lub zgłodniałych obywateli żywili. Nie pomyślniejsze wieści nadchodziły z sąsiedniej Hiszpanii, a zażewie buntu rzucone przez masonerye i socyalizm, grozi strasznym wybuchem rewolucyi w roku przyszłym. Na domiar złego wzmaga się nędza w klasach najuboższych. Jedni żądają pracy, lecz z powodu upadku wielu przedsiębiorstw przemysłowych nie znajdują jej podostatkiem, inni domagają się podniesienia płacy jużto w tym celu, ażeby zaspokoić słuszne potrzeby, już też jedynie dla dogodzenia żądzy używania lub obalenia obecnego porządku społecznego.

W naszym kraju również nędza rozpanoszyła się na dobre. Nie wystarczą na usunięcie jej nawet znaczne sumy pieniężne, które polski robotnik przywiózł z obcych krajów, gdyż stworzył sobie większe potrzeby pochłaniające ciężko, czasem ze stratą moralności, zapracowany grosz.

Gdyby włościanie garnęli się do oświaty, zakładali spółki oszczędności, spółki gospodarcze — magazynowe, uczyli się ogrodnictwa, hodowli pszczół, mogliby dorównać a nawet przewyższyć w oświacie i zamożności rolników z innych krajów, lecz niestety wielu raczej zaprząta sobie głowę wielką polityką, niż postępową, umiejętną gospodarką.

Nie brakowało jednak w roku dobiegającym kresu swego dowodów na to, że wieśniacy pragną nauki w dziedzinie rolnictwa. Korzystali bowiem z nauk czy to wędrownych inspektorów, czy też z wykładów w czytelniach ludowych, i posyłali produkty swej roli na wystawy rolnicze i ogrodnicze. Do najmilszych i najwznioślejszych chwil w roku 1901 należały obchody jubileuszowe, a gorliwość ludu polskiego o swe zbawienie jest najlepszym dowodem jego głębokiej wiary. Na tym zaś fundamencie możemy budować trwały gmach szczęścia.

Z tego też powodu patrzymy z ufnością w przyszłość i spodziewamy się, że jak dotychczas, tak zawsze pozostaniemy wierni Kościołowi św. i odepchniemy ze wstrętem poczwarę socyalizmu i bezwyznaniowości. Ponieważ jednak powszechna wada Polaków zagnieździła się także w sercu ludu i przeszkadza we walce ze złem i w postępie ku dobremu, przeto usuwajmy ją z pośród siebie. Niezgodą runęła Polska, niezgoda zniszczy nasze dobre zamiary. Przeto stając u progu nowego roku podajmy sobie bratnią dłoń i zszeregujmy się do walki z wrogiem naszej wiary i ojczyzny, a do pracy dla polepszenia bytu materyalnego. *W jedności siła! W Chrystusie zwycięstwo!* Pod tem hasłem wkraczamy na dziedzinę pracy, walki i zwycięstwa w roku 1902.

Ponieważ wybornym łącznikiem rozbitych, nauczycielką błądzących, pocieszycielką smutnych jest gazeta, przeto czytajcie ją gorliwie, pisujcie do niej, nawolujcie do rozszerzania jej w roku 1902. *Prawda*

nie zawiedzie was, drodzy czytelnicy, gdyż wierna swemu powołaniu zwalcza błąd i kłamstwo i kroczy z pochodnią wiary i wiedzy do Tego, który powiedział: *Jam jest Droga, Prawda i Żywot.*

U progu nowego roku życzymy z całego serca wszystkim naszym Czytelnikom wszelkiego błogosławieństwa Bożego, pomyślności i zadowolenia.

Wiadomości z całego świata.

Rzym. Ojciec św. przyjmując rektora Uniwersytetu w Paryżu, powiedział: «widzisz, że nie jestem jeszcze człowiekiem skończonym, pracuję sześć do ośmiu godzin dziennie, a praca moja nie łatwa, bo obejmuje cały Kościół. Powiedzże tam w Paryżu, że ja jeszcze nie umarłem». Chwała niechże będzie Bogu, że Ojciec św. cieszy się tak długiem a czerstwem zdrowiem. Ręka jego, tak mądra a doświadczona i wypróbowana, wielce jest potrzebna Kościołowi św., gdyż czasy obecne bardzo ciężkie.

Węgry. Tymi dniami zjechali aktorzy niemieccy do Pesztu i dawali przedstawienia teatralne. Tymczasem zebrało się 200 akademików, którzy wpadli do sali przedstawień i strasznie zwymyślali Niemców a nawet mocno poturbowali. Policya dopiero po dłuższym wysiłku zaprowadziła porządek i aktorów uwolniła. Jest to dowód, jaką miłością cieszą się Niemcy za granicą. Sprawiła to Września — to mordowanie dzieci polskich katolickich za to, że pacierz mówią w języku ojczystym, polskim.

Hiszpania. W Hiszpanii znów wybuchły rozruchy robotników. Z różnych miast hiszpańskich nadchodzą wiadomości, że robotnicy uzbrojeni przeciągają ulicami i wznoszą okrzyki rewolucyjne. Na porządku też dziennym starcia ze żandarmami i policyą, przy czem padają trupy, krew się leje. Do prawdy, że biedna ta Hiszpania.

Niemcy przechodzą tak zwane «przesilenie ekonomiczne» to jest, że w handlu i przemyśle nastąpił straszny zastój. Odbija się to zaś na robotnikach, których albo wydalają z pracy, albo też im zmniejszają zarobek. W parlamencie zapytano prezesa ministrów, jakich środków rząd zamierza użyć, aby przesilenie w handlu i przemyśle złagodzić a robotników wziąć w obronę — obrady w tej kwestyi toczyć się będą po świętach. Przestrzegamy zarazem aby być ostrożnym w udawaniu się do Niemiec za robotą.

Wiadomości z ziem polskich.

Warszawa. Wyrok, który w sprawie katowania dzieci we Wrześni wydali sędziowie pruscy, wywołał oburzenie wielkie wśród Polaków, będących pod zaborem rosyjskim. Akademicy też nie namyślając się wiele, ruszyli zaraz przed konsulat niemiecki i zerwali orła pruskiego i zniszczyli. Prusak podniósł głos oburzenia i domagał się ukarania sprawców zniewagi, jaka spotkała konsulat niemiecki w Warszawie. Aresztowano kilkunastu akademików a obecnie zapadł wyrok, o którym donoszą gazety, że bardzo łagodny. Wogóle Moskale z wielkiem współczuciem przyjęli wiadomość o katowaniu dzieci polskich we Wrześni, wielu z nich nawet złożyło ofiary. Niemcom musi to iść w niesmak. Lecz my mimo okazanej chwilowo sympatyi, nie mamy zaufania do Moskali, bo nigdy nie schodzi nam z myśli sprawa katowania niewinnego ludu w Krożach.

Berlin. Jak dalece stracili Niemcy poczucie sprawiedliwości i godności ludzkiej, dowodzi profesor berliński niejaki Schiemann. Ten mianowicie wykładając historyę na uniwersytecie, wyrażał się źle o Polakach i niezgodnie z historyą. Słuchacze Niemcy przyklasnęli słowom niegodnym profesora. Byli tam wszak że i słuchacze Polacy, ci znów świstem i sykaniem okazali swoje oburzenie. Powstało więc w sali zamięszanie. Studenci Polacy wszakże niebawem wyszli. Nasze przysłowie mówi: «Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze». Jeżeli się patrzy na wysiłki Prusaków, aby dręczyć naród polski, jeżeli się czyta o tych procesach wytaczanych dzieciom — to chyba trzeba przypuścić myśl, że Prusacy stracili rozum.

Cieszyn. Tymi dniami odbyło się walne zgromadzenie w Cieszynie «Macierzy szkolnej», która założyła i utrzymuje gimnazyum polskie prywatne w Cieszynie. Sprawozdanie, które zarząd Macierzy przedłożył, przedstawia się bardzo dobrze. Zasługa to w pierwszej linii gorliwego duchowieństwa. Obok gimnazyum powstanie niebawem i seminaryum nauczycielskie polskie a na ten cel zebrano już 109.000 K · Zgromadzenie uchwaliło otworzyć seminaryum w Cieszynie z początkiem roku 1902/3. Jest to dla nas Polaków pocieszająca wiadomość.

SAMA JEDNA.

Obrazek wigilijny.

Dzień za dniem...

A potem noc po nocy — tak i dużo czasu minie. I las już stoi dawno czarny, bez liści, jak sierota bez wesołości.

I na polach już dawno pusto i głucho, jak w tem sercu, gdzie niema nadziei.

A rzeka skamieniała lodem i znikła pod śniegiem.

Tak przyszła zima.

W Jasienicy chaty dobrze przed mrozem opa-

trzone, bo tu z północy nieraz wiatr dmie silny, więc pookładali gospodarze ściany słomą, albo liściem suchym.

Czasem to i tak otulili okienko, aby do izby nie wiało, że się ledwie człek dopatrzy, gdzie się to oczko chaty ukryło.

Ale jedna chata nie otulona zagatą ze słomy, ani jej okienko nie osłonięte dookoła.

Któż tam we wsi dba o nią!...

Gospodarza tam niema, niema tam dzieci drobnych, cobyto w bose nożęta marzły, niema nijakiego bydlęcia przy chacie, coby też ogrzać na zimę potrzeba.

Chata ta -- zawsze inna, jak wszystkie chaty. Kiedy w noc ciemną — każda chata śpi spokojnie, to z okienka owej chaty bije światło długo, a długo, jakby z jakiej latarni, co ludziom świeci...

Kiedy każda chata rozbrzmiewa weselem i śpiewaniem radosnem, to tam cicho i głucho, jakby żywej duszy nie było...

Tak i teraz.

Po chatach zasiedli ludziska do świętej Wigilii — przełamali się opłatkiem, po zwyczaju, życzyli sobie, dzieciom, rodzinie, czeladzi, nawet i chudobie, aby się chowała zdrowo, a na pożytek, teraz śpiewają, aż echo bije daleko...

A tu — cicho...

Z okna blade światło ścieli się po śniegu, rzuca trochę błysku na wierzbę spróchniałą, co pod chatą się tuli, niby jakaś babina nędzna, a w izbie cicho...

Zauważyła to poczciwa Karolowa, żona cieśli. Ona tu najbliżej szkoły mieszka, to i widzi nieraz jak bywa.

Posprzątała od wieczerzy, jak należy, usiadła na ławie, słucha kolędowania dzieci, które tak dzwonią śpiewem, jakby sto skowronków do izby wleciało, a potem zajrzała przez okno i myśli:

— Coś w szkole cicho... a no! nie dziwota. Sama jedna tam panienka siedzi, to i komuż będzie śpiewała kolędy?

Już tu od jesieni jest nauczycielką w szkole, ale mało ją ludzi zna we wsi. Niby niema śmiałości do ludzi, nie chodzi po chatach, nie gawędzi z matkami, sama jeno sama.

Karolowa duma:

— Mój Boże!... Jakże jej tam musi być markotno samej jednej — że też to taka sierota, nikogo niema na świecie — sama jedna! sama jedna!

— Dwoje starszych Karolowej wyśpiewuje co siły:

— Radość ludziom wszędzie słynie,

— Anioł budzi przy dolinie...

— Ej!... mówi Karolowa, nie każdemu tam teraz radość, dyć popatrzcie, w szkole pani nauczycielka sama jedna, ta i kto jej zaśpiewa?...

Spojrzeli wszyscy w okno.

Szkoła stoi naprzeciw cicha — milcząca — głucha.

Stara wierzba chwieje swoje nędzne pręty i niby coś szepce sierocie...

Jasiek, co to posłyszał o pani nauczycielce, dalejże prosić:

— Dajcie, Matulu! co dla pani nauczycielki, zaniosę...

Nabrała Karolowa pierogów i kaszy, udzieliła trochę miodu i orzechów, ukroiła chleba kawał i idzie z Janem do szkoły...

A Karol, jako cieśla, bywały po świecie, rzecze:

— Nie weźmie!... Obaczysz, że nie weźmie!... A dzieci w izbie poczynają znów kolędować wesolo, aż echo bije od ścian...

— Wesołą nowinę, bracia, słuchajcie!

- Niebieską dziecinę z nami witajcie!

. . . .

. . . .

Nauczycielka otulona chustą ciepłą siedzi od dawna na jednem miejscu, jakby żelazem ją co przykuło, ani ruszyć się nie może.

Oparła głowę o zimną ścianę, zapatrzyła się przed siebie, a myśli jej poszły kędyś daleko, bardzo daleko...

Sama jedna!...

Nie było komu przełamać się z nią opłatkiem, nie było komu rzec jej bodaj jednego słowa życzenia i pociechy, nie było komu przytulić jej głowy do swego serca, boć tu ona sama jedna, a rodzina jej — jej rodzina?...

— Boże! Boże! szepcze młode dziewczę, jakże daleko szukać mi tych, których kocham, którzy mię kochali?...

Łzy potoczyły się po twarzy nauczycielki. Zziębłe ręce ocierają łzy, a w głowie coś szumi i huczy, jakby w lesie wicher daleki...

. . . .

W tem ktoś puka.

— Kto tam? — pyta dziewczę z niepokojem...

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — odpowie Karolowa — niechże panienka nie wzgardzi naszą wieczerzą, niechże się nie obrazi, że my tu przyszli.

Nauczycielka wyciąga ręce i przytula do ust pomarszczoną i zgrabiałą dłoń Karolowej, mówiąc przez łzy:

— Moi wy drodzy!... Niech wam Bóg nagrodzi!... Tak mi już było smutno i pusto, iż zdawało się, niema nikogo dla mnie z sercem, a ja sama, sama jedna...

Jasiek wykłada z chusty jabłka, orzechy i miód w szklance stawia na stole, a Karolowa też pociesza nauczycielkę.

— Czegóżbyście mieli być sami, nauczycielko nasza! Czy to my nie swoi? Czy to my nie chrześcijanie?... Jeno, że my nie tak śmiali, aby iść do szkoły, a wy do nas znów nie przyjdziecie.

— Ot widzicie — rzecze nauczycielka — jestem sama, jak sierota, a przecież nie sierota... ojciec mój...

— To ojca macie? — woła Karolowa ze zdziwieniem — a czemuż nie pojechaliście na święta?...

— Moja matko!... Gdzie mój ojciec, tambym nie dojechała.

— Ojciec mój na Sybirze!

— Chryste Jezu!... Na Sybirze?...

— Bo nie dał ochrzcić dziecka na prawosławie... bo mię wywiózł z tamtych stron, aby do szyzmy nie zmuszali.

Kobieta fartuchem oczy ociera... a nauczycielka mówi:

— Jakże nie będę sama jedna?... Matkę zabili kozacy, gdy nie chciała dać dziecka do cerkwi prawosławnej... ojca na Sybir wygnali, a brata wzięli w sołdaty... Ukradkiem przeprowadził mnie ojciec przez granicę, gdym dziesięciu lat nie miała. Wychowali mię poczciwi ludzie — szkoły skończyłam — i poszłam pracować...

— I nikogo tu nie macie?

— Nikogo!... Daleko, bardzo daleko, za Warszawą i jeszcze dalej są tam nasi krewni, ale mi do nich jechać nie można... ukaraliby Moskale srogo... tu zaś — choć wkoło rodacy — choć swoi, przecie nikt mię nie przygarnie, ani nie przytuli ku sobie.

Karolowa nauczycielkę całuje jakby własne dziecko, gładzi jej włosy nad czołem, a pociesza i pieści jak umie:

— Nie żalże się, sieroto, nie żal, żeś tu sama jedna we wsi, my ci tu będziemy, jak rodzina, my cię tu za dziecko uznamy — tylko nie gardź chłopskiem sercem, ani nie smuć się zanadto! Boża Dziecina nikogo bez pociechy nie zostawi. Jeno przełam się opłatkiem, w serce ci radość wstąpi — zjedz co trochę, bo ci i z głodu łzy płyną... Tak przecie naród powiada, że w tę świętą noc Bożego Narodzenia nikomu się płakać nie godzi — chyba z radości, bo pociecha sama leje się z nieba po całej ziemi...

— Moja matko!... a tym, co na Sybirze, co w więzieniach, co w cytadeli — za wiarę i ojczyznę cierpią — jakaż dziś pociecha przyjdzie?... A tam ojciec mój — ojciec mój znękany, sterany?...

Jasiek słucha.

Daleko myśl jego leci i serce budzi się żalem.

— Toż to tak bywa?... A my o tem nic nie wiemy?...

— Tak moje dziecko!... Są tacy, którzy cierpią wiele, są tacy, którzy są sierotami, choć im mogiła ojców nie zabrała, są tacy, którzy są sami jedni, choć przecie mają na szerokim świecie kogoś drogiego sercu...

Długo jeszcze siedzi Karolowa u nauczycielki, a dziewczę opowiada o niedoli braci z pod Chełmna i Litwy... a do opowiadań tych dołącza się niejeden raz płacz cichy — sieroty nauczycielki i echo wesołych pieśni nuconych we wsi.

. . . .

Przeszło życia kawał wielki.

Nie jeden raz od tej pory obchodzono w Jasienicy świętą Wigilię. Nie jeden raz śpiewano kolędy wesołe, ale już nie była wtedy nauczycielka sama jedna, bo ją zapraszano co roku do innej chaty i jak dziecko własne przygarnięto do serca.

Życie szło...

A każdy rok był rokiem pracy ciężkiej i mozolnej, wyczerpującej siły młodej istoty.

Coraz więcej we wsi przybywało światła nauki, dobra w cnocie i prawdzie, miłości w zgodzie i jedności...

Coraz więcej bladły lica nauczycielki sieroty, a głos jej stawał się coraz cichszym... Orała i siała bez wytchnienia... a nikt nie spytał:

— Czyli spoczywasz?...

Jasio Karolów wyuczył się na dobrego tkacza i wyrabia w miasteczku prześliczne obrazy — dwóch ze wsi, uczniów z tej szkoły poszło na księży... jeden uczy się na doktora... We wsi wszyscy nauczycielkę kochają i szanują... bo im dobrze z taką cichą pracownicą... A życie idzie i idzie...

Znów nadeszły święta!...

Już tego roku będzie na wigilii u Karolów, już się stara kobiecina cieszy i raduje...

W chacie ludno. Jest zięć i wnuczek mały. Jaś przyjechał z miasta — przyszli sąsiedzi...

Stół nakryty — opłatki z miodem... ino zorza zejdzie, będzie wieczerza...

— Coś pani nauczycielki nie widać...

— Skoczno, Jasiu, po panią, wszakże ty jej uczeń, ona tobie, jak matka...

W chacie wesoło. Śmiechu pełno!... wszyscy razem...

. . . .

A pani nauczycielka w izdebce na pościeli leży sama jedna.

Nie zbudzi się na wołanie Jasia — nie poskarży się jak wtedy — dawniej — »samam jedna«!...

Zamiast wesołej kolędy przyszła do niej śmierć cicha i uśpiła ją... serce jej pękło z bolu za swoimi... i poszła jej dusza daleko... do Pana po nagrodę za trud i pracę pełną poświęcenia... a w izdebce głucho.

Leży cicha — smętna.

Sama jedna! Sama jedna!

Nie sama jedna. Dusza jej złączona z duchami

tych, co ją na ziemi kochali, których ona miłością dziecka i brata kochała, w niebie — tam, gdzie żadna nie dosięgnie już przemoc wroga, ani gwałt srogi oprawców i katów — gdzie sprawiedliwość odwieczna nagrodę wymierzy za łzy, cierpienia i krew przelaną w obronie wiary i ojczyzny! *B......w.*

Powstanie listopadowe

przez

Dr. Stanisława Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Klęska Rosena tak zatrwożyła naczelnego wodzą Dybicza, że odstąpił od zamiaru przeprawienia się przez Wisłę i postanowił cofnąć się znów do miasta Siedlec. W tym czasie uderzył Prądzyński 10 kwietnia na Moskali pod Iganiami. Zwycięstwo odniesione tutaj jest tem chlubniejsze, że Prądzyński miał armię o połowę mniejszą od moskiewskiej, mimo tego, Moskale stracili 5.000 ludzi w zabitych i wziętych do niewoli. Gdyby jen. Skrzynecki był teraz uderzył na Dybicza, i gdyby go mógł pokonać, zadalby był stanowczą klęskę zastępom carskim.

Za małe jednak miał siły do wykonania tego przedsięwzięcia, skutkiem czego Dybicz 11 kwietnia zajął Siedlce, gdzie zgromadził 60.000 wojska koło siebie. W ten sposób minęła sposobność i możliwość skorzystania z popełnionych przez nieprzyjaciela błędów i zniesienia osobno rozdzielonych jego oddziałów. Taki obrót rzeczy, wróżył źle o losach powstania w granicach Królestwa Polskiego.

W prowincyach także zabranych, t. j. na Litwie, Wołyniu i Podolu, mimo wielkiego poświęcenia i gotowości do ofiar Polaków, sprawa nasza zły poczynała przybierać obrót. Jen. Dwernicki, dążący na Wołyń, spotkawszy na drodze przeważające siły nieprzyjacielskie, zamknąć się musiał w twierdzy Zamościu. Korzystając z odwrotu Moskali ku Siedlcom, opuszcza Zamość na czele 6.000 żołnierzy i rusza na Wołyń, by podać rękę tamtejszemu powstaniu.

Na drodze jednak spotkał Moskali, w liczbie 15.000 pod jen. Rüdigerem, z którym pod Boremlem stoczył 19 kwietnia morderczą bitwę. Mimo wielkiej nierówności sił, walka ta była nierozstrzygniętą, niemniej przeto szkodliwą w następstwach dla sprawy naszej.

Z Rüdigerem byłby sobie Dwernicki poradził, ale gdy temu ostatniemu coraz nowe posiłki przybywały, wódz nasz naciskany ze wszystkich stron, przeszedł do Galicyi, gdzie żołnierze jego przez rząd austryacki rozbrojeni zostali. Mimo tego w maju wybuchło powstanie na dobre na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie szlachta stanęła na czele ruchu. Powstanie to, bez jednego stałego kierunku, nie mogło sprostać przemożnym siłom nieprzyjaciela.

Podczas powstania w tych prowincyach, zajaśniało wielu ludzi nadzwyczajnym blaskiem, wśród których pierwsze miejsce należy się pułkownikowi Różyckiemu.

Wojownik ten przebijając się z 200 jeźdźcami przez armię moskiewską do Zamościa, wskrzesił najpiękniejsze rycerstwa naszego tradycye. Żmudź podniosła oręż przeciwko ciemięzcy jeszcze w miesiącu marcu, a niebawem śladem jej, poszła Litwa, stwierdzając w ten sposób, że śluby Jagiełłowe i unia Litwy z Polską ma moc nieprzedawnioną i nierozerwalny węzeł. Na Litwie taksamo, jak na Rusi, szlachta polska podniosła sztandar powstania. Niestety! w maju litewskie powstanie zostało zgniecione. Regularne wojska, wysłane na Litwę pod jenerałami Chłapowskim, Giełgudem i Dembińskim, przyszły po niewczasie, skutkiem czego część ich zmuszoną była przekroczyć granicę pruską i poddać się rozbrojeniu, druga zaś część w liczbie 4.000 pod wodzą jenerała Dembińskiego, przedarła się wśród niesłychanych niebezpieczeństw i dotarła do Warszawy. Odwrót ten opromienił niesłychaną chwałą jen. Dembińskiego i wyniósł go na stanowisko naczelnego wodza.

Gdy się to dzieje w prowincyach zabranych, Skrzynecki wyrusza pomiędzy rzeki Narew i Bug, poczem dnia 26 maja stacza bitwę pod Ostrołęką.

Bitwa ta mimo odwagi polskiego żołnierza, była dla nas nieszczęśliwą. Następstwa jej były może jeszcze gorsze od przegranej, bo stała się przyczyną wielkich kłótni w łonie polskiego rządu i narodu. Powszechnie przypisywano winę Skrzyneckiemu, a dzienniki demokratyczne posunęły się w swej krytyce za daleko. Skrzynecki przegrał bitwę z powodu braku talentu, zresztą był wielkim patryotą i człowiekiem nieskazitelnego charakteru; mimo tego i na cześć jego się rzucono. Wreszcie zamianowano naczelnym wodzem jen. Dembińskiego, wsławionego bohaterskim odwrotem z Litwy, lecz niebawem i przeciw niemu powstała burza, a wśród ważenia się szali popularności między Dembińskim, a Prądzyńskim, uchwycił władzę w swe ręce jen. Krukowiecki.

Człowiek ten ogromnie zaszkodził narodowej sprawie. Rezultat tych waśni był taki, że Krukowiecki poddał Moskalom Warszawę w dniu 8 września 1831 r. Krukowiecki pospieszył się, działając, jak dyktator, czem nie był i do czego żadnego nie miał prawa. Pospieszył się, powiadamy, bo zdaniem wielu fachowych ludzi Warszawa się jeszcze jakiś czas bronić mogła. Upadek stolicy był kresem powstania. Należy teraz zwrócić uwagę na dyplomatyczną stronę opisanych wypadków. Na początku wojny gorąco się oświadczyły za sprawą polską: Francya, Szwecya, Turcya, a nawet i Austrya. Grała tu rolę obawa przed

potęgą moskiewską. Prusy tylko, których historya jest podobniejsza do aktów kryminalnych, niż do rozwoju chrześcijańskiego narodu, które swą potęgę zawdzięczają oszustwu, wiarołomstwu, zdradzie, rabunkom i rozbojom, stanęły wiernie przy Moskalu, w imię tego zbrodniczego sojuszu, jaki ta szatańska spółka, mordując Polskę, zawarła.

Kupiecka Anglia zawiniła tu bardzo, bo tak Francya, jak Austrya i Turcya, obiecywały śmielej w naszej sprawie wystąpić, jeśli z Londynu daną będzie do tego wskazówka.

Ówczesny jednak minister angielski Palmerston, sprzeciwił się temu, czego jego potomkowie dziś żałować muszą, gdy carat tak podstępnie i stale dąży do wyrugowania Anglików z Indyi, będących podstawą ich potęgi.

Słowo trzeba powiedzieć o zemście, którą wywarł Mikołaj na Polsce za to, że się o swoje upominała. Zniósł konstytucyę Królestwa Polskiego. Zamknął uniwersytet w Wilnie i szkołę w Krzemieńcu. Skasował na Litwie i Rusi masę klasztorów, zabierając majątki ich na skarb, z krzywdą narodu, bo klasztory te świetne szkoły utrzymywały, jak np. księża Dominikanie w Nowogródku, w którym kształcił się największy wieszcz naszego narodu, Mickiewicz. Koroną tych bezprawi było przymuszenie 3.000.000 unitów do przyjęcia schizmy. Car kazał rozgłosić, że lud ten dobrowolnie porzucił unię, dla zatarcia wrażenia, jakie w całym świecie wywołał ten czyn Neronowski.

Zgromił Mikołaja za to z apostolską odwagą ówczesny papież Grzegórz XVI. W lat zaś 20 z górą w r. 1856 poraził go mocą prawicy swojej Ten, przed którym padają na twarz wszystkie potęgi nieba i ziemi. Mikołaj w tym roku 1855, doznał upokorzenia w wojnie krymskiej i życie zakończył trucizną.

Taki jest przebieg przesławnego boju o niepodległość Polski.

Do dziś dnia dźwiga nasz naród pęta niewoli, ale jest dotąd niezwyciężony, bo stoi silnie przy wierze i narodowości. Jak długo potrwa jeszcze niewola nasza, tego nikt nie wie, ale to jest pewne, że zwycięstwo będzie kiedyś naszem, bo nad światem panuje Bóg, mściciel znieważonego prawa.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty za rok 1901.

Kto za rok ubiegły nie zapłaci, ani się nie zgłosi, że chce nadal prenumerować „Prawdę“, temu od Nowego Roku nie będziemy więcej wysyłali naszego pisma.

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz“ przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenumeratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Niegowce. Przy nawale zajęć nie mogę częściej Szanownej Redakcyi przesyłać wiadomości z naszych stron. Dziś jednę wiadomość przesyłam i proszę najuprzejmiej takową choć krótko czytelnikom „Prawdy“ dać do przeczytania.

Właściciel obszaru dworskiego w Niegowcach, powiat Kałusz, parafia Dołka Wojniłowska, poczta w miejscu (t. j. Niegowce) ma do sprzedania 1.000 mórg ziemi i lasu. Już osadził na 450 morgach osadników przybyłych z zachodniej Galicyi (Mazurów) 17 rodzin. Na resztę 550 mórg szuka kupca. Warunki kupna pod każdym względem nader korzystne. Ziemia urodzajna — las w dobrym stanie (sam drzewostan liczą 300 do 400 złr. za morgę) dębowy, kościół blisko, bo 4 klm. odległy — drogi równe, szutrowane — kontrakty i czystą hipotekę każdy nabywca otrzyma zaraz, a cena morg na morg po 160 złr. Żydzi czyhają na to kupno, a l e j e s t t o w i n t e s i e k o ś c i o ł a i n a r o d u p o l s k i e g o b r o n i ć t e j z i e m i, b y z p o l s k i c h r ą k j e j n i e w y p u s z c z a ć. Właściciel pod wpływem moich rad czeka na kupca Polaka już dawno. Robi wszelkie ułatwienia — nawet mleko ze swej stajni daje nowo przybyłym — no ale sprzedać chce a kupiec ten się nie zgłasza z dostatecznym funduszem, bo ci co przybyli, więcej nad 450 mórg kupić nie mieli za co.

Z głębokim szacunkiem *Ks. Leopold Mikrut.*

Warszawa a handel z Prusami. Dzienniki powtarzają opowiadanie Niemca, zamieszkałego w Warszawie, który zwraca uwagę swych rodaków na ogromne straty, jakie grożą handlowi niemieckiemu. „Wpływ ruchu polskiego na niemiecki handel i przemysł — opowiada ów Niemiec — daje się tu bardzo odczuwać. Robić jakiekolwiek interesa handlowe z Polakami, jest obecnie rzeczą wprost niemożliwą, a nawet stali dawni odbiorcy nie dają wcale mówić do siebie, albo zbywają nas krótko. Oburzenie Polaków na nas, mianowicie po procesie wrzesińskim, jest ogromne i gdzie się tylko obrócić, nie słychać nic innego, jak rozmowy na ten temat. W ogólności my kupcy, ponieść będziemy musieli ogromne szkody, co zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach wcale nie wesołe rokuje nadzieje na przyszłość. Nie jest nawet polecenia godnem dziś rozmawiać na ulicy po niemiecku, jeżeli się nie chce narazić na różne nieprzyjemności“.

Nie mniej stracą Prusacy w naszym kraju. Na zgromadzeniu kobiet w Krakowie, uchwalono nie kupować wyrobów przemysłu pruskiego, a popierać przemysł krajowy. Tak samo odbywają się wiece w innych miastach naszego kraju w tym celu, ażeby zerwać związki handlowe z gnębicielami polskiego narodu.

Spaliło się 5 zagród włościańskich w Ponikwi koło Wadowic. Szkody jest na 10 tysięcy koron.

Śmierć z poparzenia spotkała 4-letnią córkę Zofii Cholewa w Przybysławicach w pow. brzeskim. Dziecko zostawione samo w domu zbliżyło się do ognia w kuchni i zajęło na sobie sukienkę, a nie miał go kto ratować.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał Stefana Tempka z Sidziny w powiecie myślenickim. Wioząc drzewo z lasu szedł on obok naładowanego wozu. Nagle na pochyłości wóz się przewrócił i całym swym ciężarem przywalił chłopa. Zanim pospieszono mu z pomocą i wydobyto go z pod wozu, był już trupem.

Posłowie ludowcy biorą pieniądze. Dnia 5 grudnia odbyła się w Chrzanowie rozprawa z powodu skargi byłego posła ludowca Milana, przeciw Jędrzejowi Mermerowi z Beska

o to, że zarzucił Milanowi, jakoby brał pieniądze za zrzeczenie się kandydatury.

Pan Mermer postawił dwu świadków, hr. Jana Potockiego i p. Wolta. Otóż świadek pierwszy zeznał, że przed wyborami do rady dał p. Milanowi 400 koron! A p. Wolf zeznał, że sam wprawdzie nie dał, ale słyszał, że poseł Milan dostał pieniądze!

Pokątne pisarstwo uprawia na wielką skalę żyd Jakób Połaniecki, handlarz wyrobów glinianych z Ropczyc. Żydek ten, oprócz interesu skorupianego, przybrawszy sobie do pomocy kilku żydowskich szajgieców, założył istną kancelaryę adwokacką, gdzie w dobituy sposób obrabia chłopskie skóry; sam referuje w haniebnej polszczyźnie najrozmaitsze skargi, żydziaki przepisują i tak handel idzie. Żyd Połaniecki pomimo polskiego nazwiska i pomimo, że z polskiej ludności zyski ciągnie, po polsku umie bardzo mało, a nawet w radzie gminnej, gdzie na hańbę Ropczyc od kilku lat zasiada, posługuje się dosyć często żydowskim żargonem. Żyd Jakób mieszka sobie obok kościoła, przy bardzo wązkiej uliczce, którą tak swoim towarem zastawia, że spieszący do kościoła muszą iść gęsiego, aby nie nadeptać drogocennego towaru żydowskiego. Magistrat ropczycki pomimo licznych w tym względzie interpelacyj, nie chce się jakoś narazić członkowi rady gminnej, bo nuż żydki podniosą krzyk — a to rzecz niebezpieczna!

Takie przymioty zdobią żyda Jakóba Połanieckiego, na które zwracamy uwagę tych, komu dobro ludu jest na sercu.

Godne pochwały. Gmina Tarnobrzeg zrobiła bardzo dobrą rzecz, bo całe pastwisko zaniedbane od wieków, ubite na jedną bryłę, burzy teraz i wywraca. Najlichsze 4 morgi na których trawy nie było, tylko mech suchy, kłujący, wydzierżawiła na lat trzy za kwotę 283 kor. 40 hal. (jako ogród warzywny), a za warunek postawiła, że dzierżawcy w trzecim roku będą siali tylko zboże, a gmina w zbożu zasieje trawę.

Całe pastwisko zbronowała, kretowiska rozkopała i wyrównała rydlami i na całym pastwisku rozsieje kainit; dopiero to będzie trawa! czekamy, która to gmina wiejska zrobi tak jak tarnobrzeska. Poprawą pastwiska zajmował się WP. Dr. Surowiecki, adwokat i przez trzy lata co sił się przykładał, aż dokonał cudu, bo pastwisko to świętość nienaruszalna i trzeba cudu, aby je poprawić chciano. To nas dziwi, że adwokat zna się na pastwisku i trawie lepiej od rolników.

Beczka wina dla Sienkiewicza. Peszteński Magyar Hirlap wystosował do Henryka Sienkiewicza list z prośbą, aby zechciał napisać cośkolwiek do numeru gwiazdkowego, jaki ma być wydany przez tę redakcyę.

W liście swym redakcya, mówiąc o honoraryum, nie proponuje Sienkiewiczowi żadnej sumy pieniężnej, gdyż „utwory tak genialnego pisarza, nie mogą być płacone tak marnym kruszcem, jakim jest złoto. Natomiast, jeżeli Sienkiewicz przychyli się do prośby Węgrów, ofiarują mu to, co kraje św. Szczepana wydają najlepszego, mianowicie beczkę wybornego wina".

Wyrzucanie robotników polskich. Zarząd górniczy Towarzystwa „Laurahütte" w Katowicach, wypowiedział od Nowego Roku pod pozorem panującego ogólnie braku pracy, wszystkim robotnikom zagranicznym, a w szczególności polskim robotnikom z Galicyi. Równocześnie ma być przyjętych do kopalń 800 robotników niemieckich.

Jeżeli tak postępują niemieccy pracodawcy z robotnikami polskimi po Wrześni — o ileż słuszniej powinniśmy my, Polacy, rugować Niemców ze wszystkich posad prywatnych, którzy chleb nasz jedzą! Wszak nie my uciskamy Niemców, lecz sami jesteśmy uciskani, wyzywani za pomocą barbarzyńskich środków przemocy i gwałtu.

Jak się zanieczyszczają role. Leniwy i głupi gospodarz zanieczyszcza sam najwięcej swoją rolę. U nas zakorzenił się zwyczaj, że gospodarze wszelkie poślady, zioła i inne tego rodzaju odpadki zboża dają bydłu do paszy, sypią po podwórzu dla kur lub wynoszą na kupę nawozu. Prawda, że bydło dużo zje tego i strawi, ale większa i to najgorsza część ziół dostanie się z nawozem na pole. Na takiem polu można siać jak najczelniejsze zboże, a pomimo to otrzymamy sporą ilość kąkoli i t. p.

Kto chce mądrze zużytkować swoje zioła, ten niechaj je pierwejześrutuje, lub silnie na blachach przypali, a potem niech daje bydłu i drobiu.

W krajach, w których umiejętnie uprawiają rolę, gospodarz, mając swe niwy zanieczyszczone ziołami, nie śmiałby pokazać się publicznie przed ludźmi, gdyż cała gmina śmiałaby się z niego. A u nas?

Marcyporęba. Dnia 16. grudnia b. r. przy kościele, w sklepie katolickim w Marcyporębie, powiat Wadowice, otwarto c. k. składnicę pocztową, którą prowadzi Antoni Andrzej Pietruszka.

Najgłośniej oburzają się na Prusaków za prześladowanie Polaków socyaliści. Ktoby ich nie znał, sądziłby, że to szczerze robią. My ich znamy. Że im o język polski nie chodzi, to pewna. Wszak w Paryżu wyparli się narodowości polskiej, w Lubece nie uznali odrębności polskiej partyi robotniczej, w Galicyi mówią w znacznej części po niemiecku. Że im o wiarę nie chodzi, to jeszcze rzecz pewniejsza. Wszak wiarę za zabobon uważają, a kapłanów nazywają „ogłupiaczami" ludzi. Czemuż tedy tak krzyczą? — bo to jest interes. Żyd ze wszystkiego umie zrobić interes, a socyalista stoi pod komendą żyda. Oni potrzebują udawać Polaków, potrzebują bronić wiary. To popłaca, więc krzyczą najgłośniej. Ale niech taki żyd-socyalista zajedzie do Poznania, to na poczekaniu będzie zaciekłym Niemcem.

Armia żywi się padliną z łaski żydów. Ze Stanisławowa donoszą, że w poniedziałek dnia 9 b. m. policya przytrzymała tam niejakiego Chaima Rosinera, który przywiózł ośm ćwierci mięsa końskiego do sklepu Kalmana Lajby Balla przy ulicy Wązkiej l. 2. Zawezwany weterynarz miejski p. Hofmokl orzekł, iż mięso pochodzi z koni chorych, dalsze zaś policyjnie przeprowadzone dochodzenia wydały następujący niespodziany i zdumiewający rezultat:

Kalman Ball będąc dostawcą mięsa dla pułku dragonów i obrony krajowej, obowiązany był dostarczać na „sznycle" dla żołnierzy pewną ilość drobno siekanego mięsa, które też w swoim sklepie w nocy na maszynie siekał a rano wojskowości wydawał. Na siekaninę tę używał Ball mięsa z koni chorych, które spólnicy jego Chaim i Josel Schnapper z Łyśca w całym powiecie zakupywali i nocą Ballowi dostarczali, ten zaś mieszał je z mięsem innem i sprzedawał jako mięso pierwszej jakości żołnierzom na sznycle. Manipulacya ta trwała lat kilka.

Przytrzymany Chaim Rosiner przyznał się, że to wszystko robił z namowy Balla. Josel Schnapper po odkryciu oszustwa uciekł. Kalmana Balla aresztowano we czwartek na żądanie prokuratoryi. Ball był już kilkakrotnie sądownie karany.

Czy oszczędza się na nafcie przy małym płomieniu? Jest to błędne mniemanie, że się oszczędzi na nafcie, jeśli knot tak skrócimy, że daje tylko mały płomień. Zróbmy próbę z małym i dużym płomieniem, a przekonawszy się, że zbiornik naftowy wypróżni się w tym samym czasie w obu wypadkach. Więc na takiem skąpstwie nie zyskujemy nic, ale tracimy dużo na zdrowiu, bo przy słabem gorzeniu wytwarza się dużo czadu, o własnościach trujących, a także sporo kopciu, który w postaci drobniutkiego pyłku wchodzi do płuc.

Co kosztuje „agitacya protestancka". *Magdeburska gazeta* oblicza, że z cesarstwa niemieckiego wysłano już dotąd

do Austryi 9,000.000 marek na koszta przeciągania katolików niemieckich w Austryi na protestantyzm. Pieniądze te poszły przedewszystkiem na kupno odstępców, na pastorów zajmujących się propagandą, na innych agitatorów i na subwencye dla dzienników, gardłujących za oderwaniem się od Rzymu („Los von Rom“). *Magdeburska Gazeta* stoi w Niemczech na żołdzie protestantów, jest ich głównym organem, więc obliczenie tego pisma jest niezawodnie wierne. Podaje ono, że 16.000 katolików austryackich przyjęło protestantyzm, a zatem każdy odstępca kosztuje 600 marek. Naprawdę, to oni nie warci złamanego grosza. Niech na nich gwizdną dzicy, a oni ich wiarę przyjmą. Słusznie powiedział Bourget, że w naszych czasach najlepiej się powodzi hołocie.

Obłęd socyalistyczny. Pismacy socyalistyczni dostali — jak się zdaje — obłędu z powodu szalonej nienawiści religii i tego wszystkiego, co katolickie. Każdego złodzieja lub defraudanta robią „pobożnym katolikiem“. Wszystko jedno, czy to Polak, czy Węgier, Francuz czy Hiszpan, czy go znają, czy nie: jeżeli tylko dopuścił się jakiego występku, zaraz mianują go „pobożnym sługą jezuickim“. A przeciwnie znowu: wielkim, uczonym, prawym, może być tylko żyd, socyalista lub niedowiarek. Według nich wszyscy kryminaliści — to „klerykali“.

Ale co najlepsze. W ludzi prostych i nieoświeconych wmawiają, że w gazetach socyalistycznych nie może być nieprawdy, boby je rząd skonfiskował; jeżeli ich nie konfiskuje, to znak, że wszystko w nich jest prawdą.

Jakże naiwnymi muszą być czytelnicy pism socyalistycznych, gdy się zadawalają taką strawą.

Ludzie przewrotni wojowali i wojują zawsze kłamstwem — ostatecznie jednak zwycięża prawda.

Konie elektryczne. Z Włoch donoszą, że podczas wystawy projektowanej na rok przyszły w Varese, w północn. Włoszech, będzie można zobaczyć konie elektryczne. Towarzystwo, które zebrało już na ten cel znaczne kapitały, ma zbudować z drzewa i metalu maszyny w kształcie koni, obciągniętych nawet prawdziwą skórą końską. Wewnątrz korpusu umieszczony będzie motor elektryczny. Konie te toczyć się będą na kółkach, kierowane przez jeźdźców, których sztuka jeżdżenia polegać będzie na regulowaniu szybkości przy pomocy cugli, połączonych z odpowiednim przewodem.

Zapewniają, że złudzenie będzie zupełne, gdyż wszelkie ruchy konia w galopie oddawane będą z całą wiernością.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Józef Filar. 3 K. 70 hal. odebraliśmy.

Ter. Gracówna. Za „Pana Tadeusza“ posłanego należy nam się 70 hal.

SS. Służebniczki w Ł. Za kalendarz, który zginął, nie żądamy zapłaty.

M. Johan. Nowemu prenumeratorowi będziemy wysyłali „Prawdę“. Jeżeli poszle prenum., damy Wam „Pana Tadeusza“.

Jędrzej Żak. 2 K. otrzymaliśmy, ale na przyszłość prosimy posyłać pieniądze przekazem, boby mogły łatwo zginąć. „Prawdę“ wysyłać będziemy.

X. Jabłoński. Za 10 egz. kalendarzy z przesyłką należy się 4 kor. 60 hal.

Za liczne i serdeczne życzenia dziękujemy, przesyłając wzajemnie wszystkim Szanownym Czytelnikom gorące życzenia pomyślności w nowym roku.

SZARADA.

Pierwsza — wyniosłe drzewo, symbol siły;
Drugą i trzecią przy szańcach czyniły
Wojska, przed wrogiem kryjąc się jak w murach.
Całość zobaczysz i w równiach i w górach.

Rozwiązanie szarad z Nru 51.

1. „Szarada“, a 2. „Baranek“.

Kalendarz kościelny.

29. Niedziela, 1 po BN. Tom. — 30. Poniedziałek, Dawida kr. — 31. Wtorek, Sylwestra pap. — 1. Środa, N. R. Mieczysł. — 2. Czwartek, Makarego. — 3. Piątek, Daniela i Gen. — 4. Sobota, Tytusa, Eugen.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.